Rozmaitości

№ 12.

Dnia 24. marca 1838 roku.

NIEDZIELA W PARYŻU.

Z dzień: *Le siécle.*

Żaden dzień w Paryżu nie był dla mnie tyle nieznośny i nie obudził we mnie tyle odrazy, jak niedziela; ale nie owa niedziela kościelna, ten dzień spoczynku, modlitwy i nabożeństwa, ale niedziela paryzko-obywatelska, uroczysto-ubrana, słowem, niedziela niedzielna. Gdym jeszcze był w szkołach, a przyszło mi w niedzielę pozostać w domu, żaden dzień nie sprawiał mi w nogach większej niespokojności, większego rozstrojenia w humorze, jak niedziela. Nie narzekałem ja na bezczynność niedzielną, ale na czczość téj bezczynności. Gdy pedel z tajemniczym uśmiéchem swój czarny wytarty frak prętem wytrzepawszy, szczotką wygłaskiwał i z upodobaniem przed kawałkiem zwierciadła wiązał sobie chustkę na szyi; wtedy niewysłowiona zawiść w sercu mojém wrzała, bo ten człowiek był w niedzielę nader szczęśliwym, a to mię tém bardziej gniewało, że ja z nudów umierałem. Niedziela dla mnie, jako dla studenta, była uosobioną odrazą i wszędzie mi drogę zabiegała; znalazłem ją w biszkokcie ze stęchłych jaj upieczonym, widziałem ją na scenie w klasycznéj trajedyi!

Dla niezdybania się z nią przenosiłem mieszkanie moje z jednego przedmieścia na drugie: z *St. Germain*, siedliska kunsztów i umiejętności, potém z dzielnicy *St. Denis*, poźniej z ulicy około *Palais-royal*, a nakoniec z okolicy *Luxemburgu*, która najnieznośniejsza jest przez swoje dni niedzielne; lecz daremne usiłowanie! Na nic się nie przydały wszystkie odmiany pomieszkania, kiedy nawet i za *chińskiemi kapielami* zastałem znowu niedzielę z całym jéj świątecznym orszakiem, która tém bardziéj mi śmieszną się wydała, że ją w *Chaussée d'Autin* w wysokim stopniu spaniałą, wymuskaną, próżniacką i ciekawą widziałem. Tam na przeciwko, po drugiéj stronie Sekwany, niedziela ma ze wszech miar minę bardzo poważną, zajmuje się pilnie naukami i rozumié w tym jednym okręgu więcéj po grecku, aniżeli ktokolwiek w całéj Francyi; niedziela zaś po téj stronie Sekwany nie umié ani słowa po grecku, ale ma wtomiast kolej żelazną!

W Paryżu poznajemy niedzielę po twarzy tych, którzy jéj używają, i tych, którzy na nią chorują. W niedzielę przybiéra miasto niezwyczajną i bardzo odszczególniającą fizyjonomiję, o któréj moraliści niezawodnie kiedyś rozwodzić się będą, i dałbyto Bóg, aby dzień ten, nie był dniem niedzielnym. W niedzielę nie masz w Paryżu ani zatrudnienia, ani uciechy, ani dowcipu, ani poezyi, ani kunsztu, ani wymowy, ani miłości! W niedzielę wszelki duch, wszelki dowcip idzie na przechadzkę, jeniusz pływa po wodzie, a piękność pyszni się wystawą swoich wdzięków. W niedzielę nie znajdziesz artysty malarza w jego pracowni, która przez cały tydzień była salonem dla zgromadzenia się przyjaciół sztuki, pracowitości i naukowéj pogadanki, ale ujrzysz go z żoną pod rękę, otoczonego dziećmi, czekającego pod kolumnadą jakowego teatru; a kompozytor, którego opera w ostatni piątek czarodziejskiemi tonami publiczność zachwycała; wałęsa się w niedzielę w uniformie narodowéj gwardyi, i chcąc sobie sprawić rozrywkę, idzie do szkoły batalionu grać w karty. W Paryżu jest wielu przyjaciół, których się nie spotyka, tylko w jednę niedzielę, jest wiele

zapomnianych kochanek, których się nie kocha tylko w jednę niedzielę, a nawet jest wiele książek, których się nie czyta tylko w jednę niedzielę; co większa, nawet jest wiele teatrów, które mają swoje przedstawienia niedzielne, podobnie jak są wieczory, śniadania i suknie niedzielne.

W niedzielę bębnią na przegląd, w niedzielę odbywają się popisy wojskowe, w niedzielę odnoszą się rachunki, w niedzielę staje się miejska gospodyni kokietką, w niedzielę żądają dzieci cukierków i w niedzielę masz z pewnością domowego przyjaciela na obiedzie u siebie. W niedzielę, jeźli się kto na chwilkę na wieś wymknie, już go niespodziany deszcz aż do nitki zmoczy, już mu niedzielny kapelusz w niwec obróci, albo mu uparty osieł karku nakręci, albo mu żona na co zasłabnie. Pójdzieszli do muzeum, stracisz pewnie chustkę od nosa; pójdzieszli na kolej żelazną zgubisz laskę; a jeźli odwidzisz *Tivoli*, wróżbiarz obudzi w tobie podejrzenie zazdrosne, albo walec narobi ci niepokoju sumienia; pójdzieszli do *Musarda*, ściągniesz sobie na kark nieprzewidziany pojedynek, a jeźli wodą popłyniesz, utopisz się niezawodnie; tak więc, powiedzieć można: w Paryżu rodzi się człowiek przez cały tydzień, lecz umiéra tylko w jednę niedzielę. Wszystkie przykrości, zmartwienia i wydatki, jakby na jaki dzień zaklęty, spadają jak grad na niedzielę; w niedzielę nawet sam Talleyrand nigdy się nie uśmiécha.

A cóż powiedzieć o miłości! Miłość jest niezaprzeczonym wrogiem niedzieli. W dnie tygodniowe można zawsze o godzinie trzeciéj widzieć się z płcią piękną; o godzinie trzeciéj otwiérają się trybunały, otwiérają izby, ministerstwa i giełda; o godzinie trzeciéj adwokat broni sprawy swojego klienta, bankier potrąca swe procenta, deputowany głosuje, a minister stwierdza uchwały swym podpisem. W dnie tygodniowe młode damy ukończyły o trzeciéj godzinie swoje przedpołudniowe lekcyje, a młode wdówki powysyłały swoje dzieci do Tuileriów; wszelki ruch, wszelkie życie, wszelkie świadki powychodziły z domu, a wszelkie słodkie uczucia, wszelkie pieściwe marzenia schroniły się wewnątrz pokoi. Małe salony, w których modne damy nowe romanse czytają i w których wizyty przyjmują, sąto niejako uświęcone oazy, przed któremi pracowite dni tygodnia jakąś cześć znają, i których natrętni nudziarze nigdy niespokojnością nie nabawią; bo jedni gdzie indziéj zatrudniają aż do zbytku, a drudzy sami są gdzie indziéj aż nazbyt zatrudnionymi.

Atoli w niedzielę milczy prawodawcza trybuna, wiodący spór adwokaci podają sobie ręce, dukaty odpoczywają w sakiewkach, giełdowi spekulanci obcinają sobie paznogcie, a urzędnicy ministeryjalni golą sobie brody. W niedzielę ostyga wszelka miłość! Kobiéty zajmują się gospodarstwem, przeglądają bieliznę, i mają zawsze bądź w swoich mężach, bądź w innych członkach swojéj rodziny coś do zganienia. Wszystkie godziny tego dnia są pełne zgiełku, nié masz aby jednéj, coby doznawała swobodnéj spokojności. Kobiéty mają swe niedzielne dziwactwa, a mężczyzni mają je także.

W dniach tygodniowych nié masz nic przyjemniejszego, nic bardziéj malowniczego i francuzkiego, jak zatrudnienie Paryżanek w ich kantorach. W sposobie ich ubiérania się, mówienia, chodzenia, a nawet milczenia, jeźli kiedy milczéć mogą, panuje harmonija najdoskonalsza. Prawie we wszystkich sklepach znajdziesz ładne kupcowe, a ta ich przedsłonka na spodniczce, to ubranie głowy, ten uśmiéch, ta mowa, to obchodzenie się, ta ogłada, wszystkoto w tych miejscach okazuje swoję narodowość w najkorzystniejszém świetle. Gdy Francuzka chwali swoje towary, wtedy jest w swych odpowiedziach nadzwyczaj grzeczna i dowcipna, a nawet jenijalna; co większa, nawet jéj postawa i ułożenie, w którém odpoczywając jaki romans czyta, okazuje dowcip, i ma w sobie coś estetycznego; mówi o polityce, statystyce i o wszystkiém biegle i z wdziękiem; toczy spory o nowiny gazeciarskie i oznacza stopniomierz kursu pieniędzy papiérowych. Pochylona malowniczo nad swoją robótką, upiękniona promieniami jasnych lamp gazowych i kokietowana od przechadzających się po przed okna mężczyzn, stoi wieczorem nieruchoma śród sklepu, nito posąg śród termów starożytnych; jéj białe paluszki migają się nad haftem, około jéj ust igra skrycie uśmiéch, ale ona—ona słuchając najsłodszych grzecznostek, nie odpowiada na nie ani jedném słówkiem.

Swiécące złoto, lśniący marmur, stal połysna i różnokwitne kobierce, którémi teraz tak bogato przyozdabiają sklepy, udzielają tym niewiastom oryjentalnego uroku tak dalece, iż idąc w dniach tygodniowych po pod sklepy paryzkie, mniemasz, że się przechadzasz pośród ulic Japanu, wzdłuż których po obiedwóch stronach mają się znajdować przepyszne seraje. Lecz w niedzielę pozamykane są wszystkie sklepy, a *gryzety* na dwadzieścia i cztéry godzin zostają wielmożnemi damami. Zamiast kokietujących, świetnych, różnobarwnych i przezroczystych sklepów, widać w ulicach Paryża wtomiast, i po prawéj i po lewéj ręce, dwa rzędy brudnych, przez ulicznych chłopców kredą pomazanych desek, przedstawiających posępny i jednostajny widok. Wszystkie domy pozasuwane są żelaznemi sztabami, jak gdyby wszystkie od spodu aż do góry tylko jedną pieniężną skrzynią były; zamiast ponętno-zwodniczéj kupcowéj z filuternym fartuszkiem i wykwintnym czépeczkiem, spotykasz improwizowane damy, które w stérczących dużych kapeluszach i w świetnych, odętych ubiorach jakby pawie siedząc, jadą w omnibusach do teatru, albo do restauratorni, albo też w stroju balowym u cukiernika Lesage zajadają pasztety, albo się na łąkach Meudońskich melonami ochładzają.

Jegomość pan B., mój szewc, jest wielkim artystą, członkiem wielu towarzystw uczonych, mężem, który do talentu robienia butów łączy tę nieocenioną zaletę, że się nigdy nikomu okazaniem rachunku nie naprzykrzy; nareszcie jestto człowiek, który ma także zdrowy rozum, bo jest posiadaczem majątku 300.000 franków. Wielki artysta ten przez cały tydzień chodzi w wygodnéj, zwyczajnéj sukni swego stanu; nie mając na szyi swéj krawatu, obraca głowę lekko i bez wymuszenia na wszystkie strony; na jego ustach igra zadowolenie i uśmiech przyjemny, z którego się żywa naturalność przebija. W zielonym swym fartuszku, w przesłoniętych rękawach i w gamérce domowéj człowiek ten ma jakiś właściwy sobie charakter, pewną oryginalność, słowem, jest szewcem w całém znaczeniu. Atoli w niedzielę, dla swojego ukontentowania mniema się być obowiązanym wyjść w czarnym fraku do Tuileriów na przechadzkę; gdy się wtedy komu ukłoni, minie kwadrans nim znowu na głowę kapelusz włoży, i który zawsze poprawia, bo mu zawsze jest za mały; nigdy on wtedy roześmiać się nie waży, bo muszkuły twarzy jego, umieszczone pomiędzy tęgo nakrochmalonym kołnierzem i mające jeszcze świéże rany od brzytwy, doznałyby za najmniejszém ściągnieniem się bolesnego wzdrygnienia. Widziałem go w teatrze *Palais-royal*, przy popisach wojskowych, na polach Elizejskich i na widowisku maryjonetek w *Tivoli*, jak on z niemiłosiernem natężeniem, wszędzie utrzymywał swoję poważną minę. Widziałem, jak wielki artysta ten, którego serce omal od śmiéchu nie pękło, obawiając się, aby z formy swéj powagi nie wyszedł, roześmiać się nie ważył!«

W niedzielę można poznać małomieszczanów paryzkich po śmiésznem znalezieniu się i po nienasyconéj ich ciekawości. Nie raz spotykasz kupami całe rodziny, stojące u okien kuchennych kawiarni *de Paris* i wciągające w siebie pełną piersią strumienie smacznych zapachów, które się po ulicy *Taitbout* rozwodząc, powietrze zarażają; ojciec niby coś przemyśliwa i nieustannie sobie nos naciéra, matka przypatruje się ciekawie zwinności kuchcików, a mała córeczka płacze z wielkiego apetytu. W teatrze pyta nas przedmieszczanka dama z największą pokwapnością o lożę ministra; małomieszczanie bowiem przybywają do Paryża w celu przypatrzenia się panny Mars dyjamentom, które się u nich bardzo wsławiły; a ponieważ się w niedzielę sami lepiéj ubiérają, niż w dni tygodniowe, biegną więc w tym dniu do *Théâtre français*, sądząc, że i panna Mars w swoje dyjamenty koniecznie ubrać się musi.

Niedzielę obiérają także prowincyjonaliści do przejechania się konno po Paryżu, przeznaczają do zwidzenia botanicznego ogrodu, do umieszczenia na pensyi swych synalów, jak i kupienia sobie brzytew; w tym zawodzie roztrącają końmi ludzi po bulwarach, drażnią w nieostrożny sposób lwa w menażeryi, wleką się do pensyi wyładowanym fiakrem, na którego pudle siedzi ogromna piramida z pościeli, materaców i różnych rupieci nowoprzybyłego wychowańca złożona, a pod pozorem ogolenia się, podrzynają sobie niekiedy gardło!

Ale w niedzielę nie masz nic ciekawszego w Paryżu, nad gabinet do czytania. Zobaczysz

tam ludzi, którzy co niedziela czytają romanse; wczytawszy się już głęboko, a jeszcze dna niedostawszy, w miejscu, gdzie bohatérka zaczyna być niemiłosiernie prześladowaną, zaginają kartkę, a następnéj niedzieli przyszedłszy, już ją znajdują przy końcu tomu, na najwyższym stopniu ziemskiego szczęścia, a nawet matką kilkorgiem dzieci otoczoną!

W przeciągu tego czasu czytelnicy zostali bankrutami, bronili ojczyzny, dali sobie nogę lub ramię odjąć, zwodzili dziéwczęta, płakali, odbyli podróże, a nawet grzebali znajomych i kto wié jakiemi jeszcze innémi zajmowali się sprawy! ale doczytać romansu, nigdy nie przepomną, a choć nawet ich prywatne interesa szkodę poniosły, przecież nie przerwie to bynajmniéj ich niedzielnego czytania. Są także ludzie, którzy w niedzielę w literackich salonach na cały tydzień z góry już o polityce rozprawy toczą; bo w dni tygodniowe nie mają czasu o niczém myślić, jak tylko o hiszpańskiej pożyczce, o kursie papiérów, o dochodach z żelaznych kolei i o innych tysiącznych rzeczach; lecz w niedzielę są znowu patryjotami i zajmują się gorliwie ojczyzną; a jedni zdobywają Konstantynę w ośm dni prędzéj, drudzy w ośm dni poźniéj, kiedy już nikt o tém nie gada.

Przed tém niedziela miała barwę religijną, była wypoczynkiem po tygodniowych trudach, uroczystością po prozaicznym zgiełku; z rana odzywały się dzwony, kościoły były napełnione pobożnym ludem, drzwi od sklepów były pozamykane, a człowiek wiedział jakie są jego powinności. Obecnie zaś niedziela w Paryżu nie jest bynajmniéj świętem kościelném, tylko luką, przerwą, czczością w tygodniu; jedni pracują, drudzy próżniactwem się bawią; jedna ulica wygląda jak bezludna pustynia, druga jak rojne targowisko, i są nawet wyznania, z których jedne świątkują w niedzielę, a drugie w poniedziałek; słowem, teraz nikt nie wié czego się ma trzymać.

Jeżeli zamieszanie to jeszcze bardziéj się wzmoże, a każdy sobie podług upodobania inny dzień za świąteczny obierze; wtedy jeden tydzień w Paryżu będzie się z siedmiu niekościelnych niedziel składał; a przecieżby, jak nam się zdaje, już na jednéj poprzestać można.

MARZENIE.

Lecz jak nie marzyć kiedy to tak miło!
Bruno.

A jak nie marzyć, kiedy do anioła
Myśl ma przylgnęła — i wzrok mi zabrała —
Gdzie spojrzę, do koła
Ja tylko widzę, a harmonija cała
Jéj głos powtarza — bo ma dusza, ciało,
Uczucie, serce, w niéj bóstwo ujrzało
I o niéj tylko, jak o bóstwu marzy!

Ach jak nie marzyć, gdy cierpienie srogie
Zamknie człowieka — i głos w nim utłumi,
I zatrze w sercu wszystkie chwile błogie,
I nikt go z braci świata nie rozumi!
Jak nie mam marzyć, gdy z miliona ludzi
Nikt mnie nie pojmie, ufności nie wzbudzi!
Sam w sobie tylko żyję i w niéj tylko.

A jak nie marzyć o chwilach rozkoszy,
Które przy niéj przeżyłem, przeżyłem tak drogo!
Ta jedna pamięć wszystkie troski płoszy,
Ta jedna pamięć brzmi w duszy tak błogo,
Że niszczy wszystkie najdroższe cierpienia
I ziemię w niebo zamienia,
W duszy nadzieję rozżarzy!

GEOLOGICZNY
RYS GÓR URALSKICH I ALTAJSKICH.

(Z rossyskiéj Biblioteki dlia czteniia,
miesiąca listopada r. 1837.)

Pasmo gór Uralskich, oddzielające równiny wschodniéj Europy od Syberyi, zajmuje rozciągłość 25° północnéj szérokości i idzie w kierunku od południa ku północy. Tylko w polarnych stronach zwraca się od południozachodu do północo-wschodu i potém zmyka się do Lodowatego morza. Z drugiego końca ostatnie jego wzniosłości zniżają się i giną w równinach z północnéj strony morza czyli jeziora Aralskiego. Nie dawno jeszcze mniemano, że wzwyższona płaszczyzna między morzem Kaspijskiém a jeziorem Aralskiém stanowi południowe zakończenie Uralskiego pasma gór; teraz zaś wiadomo, że ta płaszczyzna, na sześćset stóp wyższa, niżeli powierzchność morza Kaspijskiego, składa się z horyzontalnych ławic piaskowca i wapiennego kamienia, a tak oczywistym jest dowodem, że wzniosłość ta, ukształcona wodą w czasy nie nader dawne, nie może stanowić ciągu dalszego gór piérwszéj formacyi, chociaż niektóre pagórki widocznie połączają ją z łańcuchem gór Uralskich.

Długie pasmo gór Uralskich przedstawia nadzwyczajną jednostajność w całéj swéj rozciągłości. Badacze przyrody, którzy starają się zgłębić tajniki natury, szukali przyczyn téj jednostajności form w samém kształceniu się tychże gór. Podług powszechnie przyjętego zdania, ogromne massy, stopione podziemnym ogniem i podniesione silném wstrząśnieniem, wyszły przez rozpadliny piérwéj już utworzone, i zkrystalizowały się od działania na nie atmosferycznego powietrza. Do czasu téj silnéj przemiany składała się powierzchnia szychta ziemi w téj części naszego planety z różnych rodzajów łupku, który podobnież podlegał działaniom ognia; te ławice czyli szychty stanowiły, że tak powiém, skorupę, to jest powierzchnią powłokę naszéj kuli ziemskiéj; ochładzając się pryskały, i łatwo można dostrzedz, że granit i diuryt gór Uralskich, podnosząc się tym sposobem z otworzonych przepaści, skruszył, zerwał i podniósł massy skał łupkowych, które go do owéj pory pokrywały. W wielu miejscach daje się nawet postrzegać, że granit znajdował się w roztopionym stanie, i spływając z wzniosłych punktów, rozlał się po tych massach i pokrył je sobą. Tym sposobem miąższe ławice skał piérwszéj formacyi spoczywają na łupkowych skałach, które jeologowie przeszłego wieku do formacyi drugiego rzędu liczyli.

Pasmo Uralskie w całéj swéj rozciągłości składa się z granitu i diurytu. Diuryt formuje grzbiet i zachodnią pochyłość, granit zaś pojawia się bardziéj na przeciwnéj pochyłości, osobliwie zaś u stóp gór i rzadko kiedy podnosi się do znakomitszéj wysokości. Od morza Lodowatego aż do wypływu rzéki Uralu stanowią te góry nieprzerwany łańcuch, którego osnowanie w porównaniu nie zbyt szérokie, i nié ma znakomitych odgałęzi. Wody, które wytryskują z przepadzistości gór, mają po większéj części bieg w kierunku, który tworzy prosty węgieł czyli kąt z głównym łańcuchem gór, i toczą swe nurty po dolinach nie zbyt rozległych i wcale nie zasługujących na uwagę. Tylko w południowéj części, a mianowicie w Orenburskiéj gubernii, dzieli się Ural na kilka odnóg czyli strumieni, i tam tylko widzieć się dają głębokie i malownicze doliny, które prostoległo z głównym łańcuchem kierunek swój mają.

Góry Uralskie przedstawiają podróżującemu bez porównania mniéj zajmujących widoków, niżeli Alpy lub Pireneje, a nawet i we względzie wysokości nie mogą się równać z głównémi łańcuchami gór Europy i Azyi. Jedynie tylko w północnéj stronie tychże jest kilka wierzchołków, które do 8.000 stóp wysokości nad powierzchnią morza się wznoszą, ku południowy zaś ledwie do 4.000 stóp i to tylko niektóre z nich sięgają. W niektórych miejscach grzbiet tychże tak nieznaczny, że się przezeń przejeżdza bynajmniéj nie postrzegając, co dla przemysłu, handlu i cywilizacyi nader korzystném; bicie bowiem dróg komunikacyjnych nie przedstawia tyle trudności, jak w górach bardziéj wysokich, a tak produkta sybirskich kopalń z łatwością przewożą się do Europy drogą, która nieznacznie przez góry Uralskie podnosi się, a zniża się między Ekatarinburgiem i Permią.

Około dwóch trzecich części gór Uralskich, zaczynając od strony polarnéj do środka Orenburskiéj gubernii, pokryte są gęstwinami prawie niepodobnémi do przebycia. Na północnéj pochyłości zarosłe lasami świrka i modrzewia, a daléj brzozowémi. Gleba ziemi po większéj części błotnista, a rzéki, toczące się ztąd na równiny, łącząc się z mnóstwem strumieni i wody błotnistéj, prawie zaraz u swych źródeł stają się spławnémi. Przeciwnie zaś w południowéj części, począwszy od 53°, lasy zupełnie znikają i ziemia po spadzistościach gór, podobnież jak i na stepach u podnóża gór, jest tylko z wiosny pokryta nędzną zielonością, która już w czerwcu żółknieje, i od silnych upałów szczeza. W lecie nawet rzéki wysychają, a Ural rzéka prawie do samego Orenburga tylko się sączy po mieliznie. W północnych lasach żyją nie mnogoliczne rodziny fińskiego pokolenia, rolnictwo tam wcale nie podobne z przyczyny zimna. W średniéj części gór ludność w porównaniu wielka, zgromadzona w okolicy kopalń i górniczych fabryk i zawodów. Ruscy rolnicy stanowią tam dosyć znaczne osady; wpół-koczujące Baszkiry pasą swe stada po ługach, które po obu stronach rzéki się rozciągają, ostatnie zaś wzgórza, na granicach stepów Kirgijskich, prawie nie zamieszkałe.

Góry, o których mówiliśmy, uwagi są godne ze względu na swe mineralne bogactwa.

Wiadomo, że tam znajdują się nie tylko drogocenne kamienie, kryształy kolosalnego rozmiaru, osobliwie niezwyczajnéj wielkości szmaragdy i akwamaryny, lecz nadto niewyczerpane żyły żelaznéj i miedzianéj rudy i ogromne ławice złotem nasyconych piasków. Na zachodniéj stoczystości znajdują się obfite kopalnie żelazne i miedziane, lecz na przeciwległéj spadzistości bez porównania obfitsze. Bogate gniazda magnesowego żelaza formują u podeszwy tych gór rzęd okrągłych pagórków, które się prostolegle ciągną z głównym łańcuchem gór. Na téjże saméj stoczystości do Syberyi obróconéj leżą i złotonośne zaspy, których byt jeologowie rozmaitemi, zupełnie niedostatecznémi hipotezami objaśniali. Niektórzy twierdzili powszechny lub cząstkowy potop, i zapewniali, że woda naniesła te piaski z gór średniéj Azyi i złożyła je u stóp gór Uralskich. Drudzy, wspomniawszy sobie krymskie błotniste wulkany, wyobrażali sobie, że te piaski wyrzucone w postaci błota z wnętrzności ziemi na powierzchnią. Nareszcie badania na miejscu przedsięwzięte, rozlały niejakie światło na ukształcenie się złotonośnych zaspów. Prawie wszędzie nad ławicami złotonośnego piasku, napotykają się kamienie, zawierające w sobie żyły złota, oczywistém jest zatém przekonaniem, że te zaspy piaskowe były niegdyś spojonémi massami, skałami, i powoli za wpływem atmosferycznego powietrza rozkruszyły i rozsypały się, woda zaś w miarze rozprószenia się skał, spławiała piaski z wysokości i składała je w dolinach i wklęsłych miejscach.

Wszystkie Uralskie kopalnie razem wydają corocznie po 7.800.000 pudów (3.120.000 cetnarów) metalów; w téj ilości od 280 do 300 pudów złota, od 100 do 120 pudów platyny, od 210 do 215.000 pudów miedzi i około 7.500.000 pudów żelaza.

(O górach Altajskich nastąpi drugi artykuł.)

D. Z.

WSPOMNIENIA
Z WĘDRÓWKI PRZEZ GÓRY OLBRZYMIE
(Riesengebirge) w roku 1837.

V. ULLERSDORF.

Z Kunzendorf jest tylko pół mili do Ullersdorf, posiadłości hrabiego Magnis. Między ogrodem i pałacem stoi sławny obelisk, w pamięć pobytu królowéj pruskiéj Ludwiki, kosztem hrabiego wystawiony, 72 stóp bez podstawy marmurowéj wysoki i 25.000 funtów ważący, lany w Malapane w Szlasku r. 1802. Obchodząc ten obelisk, dla przepisania treściwych i bardzo pięknych napisów, ujrzałem od południowéj strony siedzącego na wschodku staruszka, który na słońcu grzać się zdawał. Mina prostoduszna wojskowa, gęsty siwy wąs i kule obok niego leżące, dawały w nim poznać starego inwalida. Chciałem mu podać małą jałmużnę, on jéj nie przyjął. »Z łaski téj,« rzecze i wskazał na obelisk, »żebrać nie potrzebuję i spokojnie w mojéj wiosce rodzinnéj będę mógł życie zakończyć, tu gdzie żona moja i dzieci moje już spoczywają. Ona była naszą matką! Gdym kaléka z ciężkiéj, kilkuletnéj wracał niewoli, nie radość, ale ból serce moje ściskał; jak małym jest ból z odniesionych ran w porównaniu z tą myślą, że rodzinę w nędzy i zapewne o żebranym chlebie zastanę! Wszedłszy do téj wioski, ujrzałem piękny domek; będziesz i pan koło niego przejeżdżał, dwa dzikie kasztany go ocieniają, a na dachu gniazdo bocianie; mimowolne uczucie zatrzymało mię; zapukałem, wszedłem do izby, nikogo nie było; tylko portret naszéj królowy, świéżemi kwiatami uwieńczony, wisiał na połyskującéj się białością ścianie. Dobrzy ludzie muszą tu mieszkać, pomyślałem sobie, błogosławieństwo z każdego wyziéra kącika, i westchnąłem, wspomniawszy o moich; kto wié co się tu o nich dowiém! W téj chwili drzwiczki od ogrodu skrzypnęły, z nieśmiałością podnoszę oko, a żona z dziećmi leży przy mojém sercu!« Tu zamilkł starzec, dwie duże krople łez zabłysły w oczach jego, dwie drogie perły, które dusza uczuciem wezbrana, na brzég wyrzuca. »Żona moja była córką ogrodnika u rodziców ś. p. matki naszéj (wymawiając to imię staruszek za każdą razą zdejmował czapeczkę z osiwiałéj głowy), która ją jeszcze dzieckiem znała i lubiła. Do niéj w nieszczęściu prosto się udała, a ona wspiérała ją tak hojnie, a pieniądz z jéj ręki był takiém błogosławieństwem i tak cudownie w rękach pracowitéj mnożył się niewiasty, iż w krótkim czasie dom ten kupić mogła. Lecz nie chcę pana dłużéj nudzić mojém opowiadaniem. Z nią i szczęście moje zejszło do grobu. Sam jestem na świecie, życie byłoby mi nieznośne, ale pamięć jéj rozgrzéwa serce starca; modlić się i myślić o niéj jest jedyném zatrudnieniem dnia mego; ale myślić tu przychodzę, tu słońce lepiéj mnie grzeje, a gdy słyszę przechodzącego wędrownika z uszanowaniem i rozczuleniem o niéj mówiącego, mimowolnie łzy, które radość duszy mojéj wyciska, ten zimny skrapiają marmur.« Ścisnąłem starca za rękę, a pożegnawszy się z nim, wszedłem do ogrodu. Przy wchodzie piękna świątynia w greckim stylu, z zadziwiającéj piękności rzeźbą na przyczółku, wystawiającą rodzinę hrabiego, składającą ofiarę pamiątce zmarłéj królowéj; obok świątyni wodotrysk 30 stóp wysoki, pyłkiem milionowych kropelek połyskuje w powietrzu. Bardzo piękny długi szpaler z malin amerykańskich przedziela gościniec od ogrodu, który bogaty w wodę, piękne widoki i kwiaty, z resztą nic szczególniejszego nie zawiéra!

KAROL ANTONIEWICZ.

ŚWIAT DZIECIĘCY.

Człowiek z różnych powodów schylać się może. Schyla się dla uszczknięcia róży, aby ją komuś w upominek miłości pozostawił; schyla się dla podjęcia kamienia, aby nim na kogoś w znak nienawiści rzucił; i schyla się dla podniesienia dziecięcia, aby je do serca i ust swych przytulił. Kto dziecię do siebie podnosi, ten podnosi zarazem i siebie; kto dzieci i kwiaty kocha, w tym zamieszkało królestwo niebieskie!

»*Niech do mnie przyjdą wszystkie małe dzieci, ich bowiem królestwo niebieskie!*«

Ach, zaiste! na téj ziemi, na tym padole płaczu, w tym płonniku drzewin dla zagrobowego świata zaszczepionych, same tylko dzieci są jeszcze temi świéżemi, lubemi latoroślami, które nam ów utracony ogród rajski przypominają! Ludzie dorośli i dojrzali sąto już obyłe drzewa, mające rozmożne konary, pełne narostków, guzów i sęków; pień ich wkorzeniony żądzami rozlicznémi, a rdzeń ich toczy czerw zepsucia!

W dziecięcym tylko wieku bije ponik czystéj i niewinnéj ludzkości; w wieku dojrzałym jużto mętna struga! W dzieciachto jedynie spoczywają wszystkie nadzieje na przyszłość; w dzieciach jedynie drzémie przyszłe stulecie, jak drzémie w pączku róża, jak drzémie w jaju pisklę! Miłość i cześć każdemu dziecięciu! Patrzmy na nie, jak na świętą, tajemniczą księgę przeznaczenia, jak na nieodgadnioną wyrocznię, jak na nierozpieczętowany list pasterski! Cześć i miłość każdemu dziecięciu! bo w nie jedném z nich może zwito leżeć los wieku, zasnute być posłannictwo Boże, wylęgać się emancypacyja ducha!

We wszystkich dorosłych i dojrzałych ludziach nié ma już nic ciekawego! Sąto już ukończone twory! Życzenie, oczekiwanie, nadzieja, to wszystko jest już na dorosłym człowieku prozaicznie wyznamionowane. Człowiek dorosły jest *całkiem obecnością*, dziecię zaś *całkiem przyszłością*. Atoli jakkolwiek czcigodnemi i świętemi są dzieci dla naszego rozumu, jeszcze droższemi i bardziéj spokrewnionemi są one z naszém sercem. W obecności dzieci człowiek staje się lepszym, łagodniejszym i bardziéj ludzkim!

Któż może przypatrywać się zabawkom dziecięcym, aby z rozrzewnieniem nie wspomniał sobie i o upłynionych różanych latach swojéj niewinności? Któż może spojrzéć w jasne oczka dziecięcia, aby w nich nie ujrzał czystego i jasnego strumienia, którego głębia jeszcze potworami nie zaludniona i aż do samego dna przejrzysta, odbija mu te świetne gwiazdy, które w życiu jego już zagasły, to czyste i pogodne niebo młodości jego, które już mu niepowrotnie zamierzchło! Któż może słyszéć ten luby świegot, to słodkie szczebiotanie dziecięce, aby się w nim tęskne nie ocknęło uczucie i nie zadrżało w nim, jak on odgłos dzwonu zapadłego kościoła, jak ona piosnka z owych błogich czasów, w których go jeszcze matka do swej piersi tuliła, aby w nim nie błysnęło, jak ona mrzonka przypomnienie dawnych bajek i lubych pieśni, które wypieściły go i w słodkim śnie kołysały! Któż może patrzyć na piękne, wesołego ducha dziecię, aby się w nim mimowoli, acz na chwilę, dziecięciem znowu być nie uczuł i przeszłość z teraźniejszością porównawszy, w duszy nie rozżalił? Któż się do wesołego, żywego dziecięcia nie przywiąże? Kto za niém, jak za lubą i przyjemną zagadką, jak za cząstką samego siebie, jak za wcielonym snem swojéj różanéj młodości nie pójdzie? Kogoż ono, nito luba postać bajki, nito słodkich dni marzenie za sobą nie powiedzie i nie pociągnie?

Ach, właśnie dla tego, iż dzieci są mdłemi kwiatami doczesności, że na tych kwiatów listkach lśni się jeszcze pyłek wdzięczno-barwnéj tęczy, że na nich błyska kroplą niebiańskiego zarania, właśnie dla tego powinniśmy te tkliwe kwiaty z najstaranniejszą od przymrozków nocnych i od wczesnego dojrzenia chronić troskliwością, i jakby pod śklanną nakrywą, czułą opieką naszą od najlżejszego tchu skażenia najusilniéj zabezpieczać! —

— Ze Lwowa. —

Dzieła: *Galicyja w obrazach*, wydawanego u Piotra Pillera, wyszły zeszyty piąty i szósty i zawiérają, piąty: 1) Widok ulicy Pańskiéj we Lwowie; 2) Widok chaty pustelniczej w Zegartowicach, obwodzie sandeckim; 3) Zamek i 4) Kaplicę w Podhorcach, obw. złoczowskim; szósty: 1) Widok kościoła dominikańskiego we Lwowie; 2) Widok miasta obwodowego Złoczowa; 3) Wodospad koło Maniawy, w obw. stanisławowskim; i 4) Widok Czorsztyna, w obw. sandeckim.

Otrzymujemy wiadomość z Krakowa, że znakomity autor p. Michał Wiszniewski wygotował w rękopisie dzieło: *Dzieje literatury polskiéj do XIV. wieku* i wkrótce ma je podać do druku. Dzieło to ma zawiérać wiadomości, które rzadkością swoją zdziwią naszych biblijografów.

Przy drugiém właśnie przez J. N. Bobrowicza przedsiębraném w Lipsku wydaniu *Herbarza Kaspra Niesieckiego*, umieszczone będą także zebrane niegdyś przez Ignacego Krasickiego uzupełnienia. Rzadki i mało znany rękopis.

R. 1837 wyszło w Pradze przez Karola Wł. Zapa w narzeczu czeskiém napisane statystyczne dzieło, obejmujące całą monarchiję Austryjacką, pod tytułem: *Stručný zeměpisný obraz mocnárstwj Rakauského.*

Literatura rossyjska. Siła życia i szybkość postępów odznaczają obecnie nową literaturę rossyjską. Puszkin już nie żyje, lecz jego nieczynność w ostatnich latach sprawiła to, że strata jego nie zostawiła po sobie widocznie próżnego miejsca w literaturze rossyjskiéj. Żukowski, jako poeta, może sprawiedliwie stanąć na równi z Puszkinem. Po długiém milczeniu objawił się teraz przez nowe dzieło, które poczytać należy za kwiat poezyi rossyjskiéj. *Undina* poety niemieckiego Fukego, ta ujmująca i zawsze z upodobaniem czytana powieść tyle zajęła rossyjskiego poetę, iż postanowił oddać ją w wierszu sześciomierowym. *Undina* wyszła w Petersburgu nakładem Smirdina, pierwszego z rzędu księgarzy rossyjskich; wydanie tak ozdobne, jakiem szczycić się mogą tylko Francuzi i Anglicy. Dwadzieścia rycin, wykonanych przez jenialnego artystę, który wszelako nie wymienił swego nazwiska, uzupełniają przepych tego poematu. Ryciny robione były nie zagranicą, lecz w Rossyi. (G. R. p.)

W Wilnie w z. m. żyć przestał Dyonizy Każyński, artysta dramatyczny, mający lat 46. Straciła w nim Publiczność dobrego artystę, a koledzy zacnego współpracownika. Wykonywał z talentem role charakterystyczne, a przytém posiadając dokładną znajomość muzyki, był autorem kilku operek. Ojciec jego byłto znany w Warszawie (i we Lwowie) w r. 1791 artysta dram., wsławiony szczególniéj z roli palestranta *Susceptowicza* w komedyi *Szkoła obmowy*, a poźniej przedsiębierca teatrów w Wilnie, Mińsku, Grodnie i t. p.; udawał się nawet z swem towarzystwem do Petersburga i Moskwy, gdzie przedstawiał kilka widowisk w języku polskim. (K. W.)

Drobnowid nadzwyczajnie powiększający. W Hartfort zrobiono nowy mikroskop słoneczny nadzwyczajnéj doskonałości. Powiększa on przedmioty trzy, a przy bardzo jasnem świetle słonecznem nawet

cztéry miliony razy. Za pomocą tego narzędzia, które bez przesady cudotworczym drobnowidem nazwać można, odkrywają w drobnych pyłkach fig zwiérzęta, okazujące się w długości pół trzecia stopy. Żądło pszczoły ma czternaście stóp pozornéj długości, a w dwóch kroplach octu dostrzegają po kilkaset wężów od sześciu do ośmiu stóp długości. (Cieszymy się tym nowym wynalazkiem, byle tylko zmyśleniem nie był.)

Przepowiedzenie zmian powietrza. Mister Murphy w Anglii zwraca teraz swoim kalendarzem, mającym znaczny odbyt, wielką uwagę na siebie. Od czasu jak się pokazało, że tegoroczna ostra zima, przeplatana rozmaitemi łagodnemi peryjodami w Anglii, była dokładnie przez pana Mister Murphy na każdy dzień zapowiedziana, rozprzedano 20.000 egzemplarzy tego kalendarza w krótkim czasie. Podobnie jak zmarły profesor Dittmar, oparł także pan Mister Murphy swoje przepowiedzenia na umiejętnéj zasadzie, która od uczonych jest dotychczas wprawdzie wyśmianą, ale on utrzymuje, że w czasie powszechnie uznaną będzie, i imieniu jego nieśmiertelność zapewni. Co większa, niektóre gazety angielskie ośmielają się nawet twierdzić, że kalendarz ten w krótkim czasie stanie się tak nieodbicie potrzebnym dla wszystkich mieszkańców miast i krajów, jak się stał znany astronomiczny *Nautical almanach* dla żeglarzy na wszystkich morzach.

Do dziejów szczepienia ospy. Szczepienie ospy jest bez wątpienia wynalazkiem, który się najbardziéj do zmniejszenia śmiertelności przyczynił. Pomiędzy ważnémi dokumentami, które podczas ostatniego posiedzenia przedłożono izbie niższéj angielskiéj, znajduje się także zdanie sprawy o postępach szczepienia ospy, którego treść w dowód naszego twierdzenia tu umieszczamy: Od r. 1796, w którymto czasie piérwszy raz zaprowadzono szczepienie ospy, coraz bardziéj umniejszała się śmiertelność w Londynie, i stosunkowo coraz mniéj osób umierało na ospę. W ostatnich trzech latach z tysiąca osób chorujących na ospę, tylko 26 umarło. Szczepienie ospy czyni coraz większe postępy. Z 35.000 dzieci, które od r. 1832 przyszły na świat w Londynie, zaszczepiono w instytutach publicznych 23.000 dzieci, resztę zaś, jak się zdaje, w domach prywatnych. Można więc wziąć za zasadę, iż dzisiejszego dnia żaden stan nie jest z tego dobrodziejstwa wyłączony. Ażeby dokładniéj ocenić skutki rozmaitych ulepszeń towarzyskich, a między temi szczepienie ospy, które w ciągu upłynionego wieku największy miało wpływ na umniejszenie śmiertelności, uważmy trzy europejskie kraje, w których się okazały najznaczniejsze postępy, a znajdziemy, że w Francyi, Anglii i w Niemczech śmiertelność, wynosząca niegdyś 1 od 30, dziś w przecięciu jeszcze tylko 1 od 48 wynosi.

Misterna robota. Zegarmistrz Boverick w Londynie zrobił stół czworoboczny ze szufladą, stół do jedzenia, i składany, zwierciadło, dwanaście krzeseł ozdobionych rzeźbą, dwa tuziny talerzy, sześć półmisków, tuzin nożów i tyleż widelców, dwanaście łyżek, dwie solniczki, prawdę czyli podkładkę pod wazę, pana, panią i służącego — *w pestce czereszniowéj!* Wszystkie te przedmioty są tak misternéj roboty, iż zaledwo pół wydrążenia w pestce czeresznioweéj zajmują.

Doskonałość chemika. Przy śledztwie pewnego zabójstwa, które odbywano w sądzie departamentu Sekwany, przywołano pa. Barruel, przełożonego nad pracami chemicznémi przy lekarskim wydziale w Paryżu, dla rozpoznania kilku kropel krwie na pantalonach obżałowanego, tudzież na bieliznie i na kołdrze u jego łóżka. Pan Barruel oświadczył w sposób następujący, który wszystkich słuchaczy nadzwyczajnie zadziwił: »Krew na kołdrze jest kilkakrotnego zbroczenia; co do krwie na bieliźnie, sądzę, że to jest krew kobiéca; ale że bielizna jest brudną, nie mogę więc oznaczyć z dokładnością.« — Prezydent: »Możnaż krew niewiasty rozróżnić od krwie męczczyzny?« — P. Bar: »Bardzo łatwo, panie prezydencie. We wszystkich zwiérzętach krew samicy jest wcale różna od krwie samca. Na zupełnie białéj bieliźnie rozróżnię jak najdokładniéj nie tylko krew kobiéty, ale nawet jéj rodzaje, to jest: ażali niewiasta była młodą, albo starą, blondynką, brunetką, albo rudą. Rozbiérałem ja i porównywałem przeszło dwa tysiące rodzajów krwie, i tak zaostrzyłem sobie wzrok i powonienie, że jestem pewny mego zdania i nigdy się nie mylę.« — Prez: »Ale krew, znajdująca się na rzeczonéj bieliźnie, czy nie jest też krwią dziecięcia?« — P. Bar: »Być może, ale jeźli tak, więc jestto krew chłopca, a nie dziewczyny.« (Powszechne zdziwienie.)

Doktorki. W doskonałych instytutach akuszeryi w Paryżu, a mianowicie w instytutach *Maternite* i *Maison royale*, pełnią urząd doktorski same kobiéty, gdzie na czele całéj armii akuszerek jest przełożona, mająca zwykle europejską sławę i posiadająca nie tylko obszerne doświadczenia, ale nawet trudniąca się profesurą. Wymieniamy tu zmarłą panią Lachapelle, i żyjącą dotychczas jéj siostrzenicę, panią Legrand, *sage-femme en chef de la maternité.* Sławna pani Boivin, *sage-femme en chef de la maison royale de santé,* jest oraz autorką, umie po łacinie i po niemiecku, ma dyplomy paryzkie i montpellierskie, i z chlubą mianuje się *docteur en medécine de l'universite de Marbourg,* godność, którą otrzymała podczas obchodu ostatniego stulecia tegoż uniwersytetu.

Rzadki pojedynek. W okolicy St. Omer wyzwali się nie dawno dwaj dzierżawcy, z powodu kłótni zaszłéj w oberży, na pojedynek. Sekundanci wmówili w nich, aby się na dziesięć kroków z zawiązanemi oczyma strzelali. Piérwszy strzał chybił; ale za drugim wystrzałem jeden z pojedynkujących, a mianowicie ten, który wyzwał, padł na ziemię z jękiem: »Ach, już po mnie!« Na ten wykrzyk obecni, zamiast pospieszyć zranionemu w pomoc, roześmiali się na całe gardło. Zraniony zganił bardzo sekundantom tak nieludzki postępek; ale wreszcie dowiedziawszy się, że rana, którą odniósł, pochodzi od szydła, którym go sekundant w udo ukłół, zaczął się sam śmiać wraz z nimi.

Dymisyja nadzwyczajna. Mehmet-Ali, basza Egiptu, za powrotem swoim z wyspy Kandyi, uwolnił z seraju wszystkie swoje niewiasty, z któremi nie miał dzieci. Liczba ich dochodzi do 188.

Na co się dalowid przydać nie może! Pewien Anglik, oficér floty rossyjskiéj, przybył z doniesieniem o zwycięztwie do Petersburga. Zdawszy sprawę przed monarchinią, gdy ta skinęła, ażeby się oddalił, Anglik nie ustępował z miejsca. »Czy masz wćpan jeszcze mi co powiedzieć?« zapytała Katarzyna. — »Najj. Pani,« odrzekł Anglik, »mam wziąć uwolnienie ze służby. Jestem tak szczęśliwym, iż stoję przed Waszą Cesarską Mością, ale mój wzrok jest bardzo krótki; chciałbym téż ziomkom moim powiedzieć szczérą prawdę, żem widział Monarchinię, któréj przez długi czas służyłem. Prosiłbym więc o łaskę W. C. Mości, ażeby mi przez ten dalowid na nią popatrzyć było wolno.« Cesarzowa uśmiéchnąwszy się rzekła: »Mniéjsza oto, pozwalam wćpanu popatrzyć się na mnie.« Anglik przytknął dalowid do oka, obejrzał monarchinię, zsunął go, ukłonił się i — odszedł.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.* DODATEK

DODATEK NADZWYCZAJNY DO №. 12. ROZMAITOŚCI LWOWSKICH.

Rzut oka na stan atmosfery we Lwowie w przeciągu roku 1837, z dostrzeżeń meteorologicznych c. k. radzcy gubernijalnego Van Roy.

TABLICA I.

Barometr (z kolankiem) (*Heber-Barometer*). Wyniesiony nad powierzchnią bruku przy ulicy Halickiéj, na 2 sążnie i 5 stóp miary wiedeńskiéj. Wysokości żywego srébra w barometrze wykazane są w calach paryzkich, i sprowadzone do temperatury + 14° Reaumura.

Miesiące i pory roku	Średni stan barometru				Wysokość		Największa odmiana		Śred. codzien. różnica międ. stan. baromet. o godz. 8méj r. i 2giéj po poł.	Stan barometru w miesiącu		
	o godz. 8méj rano	o godz. 2giéj po połudn.	o godz. 10téj wieczór	ze wszystkich dostrzeż.	największa	najmniejsza	w miesiącu	w pr. 24 godzin		najwyższy	najniższy	najodmienniejszy
	″	″	″	″	″	″	″	″	″			
Grudzień (1836)	27,162	27,157	27,182	27,162	27,618	26,451	1,167	0,561	0,005	dnia 18. o godz. 10téj wieczór.	dnia 10. o godz. 10téj wieczór.	z d. 23. na 24., o godz. 10téj wieczór.
Styczeń . . .	27,355	27,338	27,355	27,349	27,662	26,914	0,748	0,536	0,017	dnia 30. o godz. 8méj rano.	dnia 2. o godz. 10téj wieczór.	z d. 1. na 2., o godz. 10téj wieczór.
Luty	27,577	27,565	27.571	27,571	28,038	26,801	1,237	0,382	0,012	dnia 6. o godz. 8méj rano.	dnia 25. o godz. 8méj rano.	z d. 23. na 24., o godz. 2giéj po poł.
W zimie . .	27,365	27,354	27.369	27,363	28,038	26,451	1,587	0,561	0,011	d. 6. lutego jak wyż.	d. 10. grudnia j. w.	z d. 23. na 24. grud.
Marzec . . .	27,223	27,218	27,229	27,223	27,667	26,638	1,029	0,464	0,005	dnia 16. o godz. 8méj rano.	d. 5. o godz. 8méj rano.	z d. 23go na 24., o godz. 8méj rano.
Kwiecień . .	27,178	27,160	27,174	27,171	27,368	26,876	0,492	0,284	0,018	d. 26. o godz. 8méj rano.	d. 17. o godz. 2giéj po połud.	z d. 16. na 17., o godz. 8méj rano.
Maj	27,169	27,169	27,168	27,169	27,527	26,342	1,185	0,642	0,000	d. 27. o godz. 10téj wieczor.	d. 6. o godz. 8méj rano.	z d. 6. na 7., o godz. 8méj rano.
W wiosnie .	27,190	27,182	27,190	27,187	27,667	26,342	1,325	0,642	0,008	16. marca jak wyż.	6. maja j. w.	z d. 6. na 7. maja j. w.
Czerwiec . .	27,294	27,283	27,292	27,290	27,492	27,058	0,434	0,223	0,011	d. 10. o godz. 8méj rano.	d. 19. o godz. 10téj wieczór.	z d. 20. na 21., o godz. 8méj rano.
Lipiec . . .	27,278	27,269	27,276	27,274	27,551	27,101	0,450	0,243	0,009	d. 28. o godz. 8méj rano.	d. 25. o godz. 2giéj po połud.	z d. 26. na 27., o godz. 8méj rano.
Sierpień . .	27,386	27,372	27,381	27,379	27,551	27,004	0,547	0,232	0,014	d. 10. o godz. 8méj rano.	d. 30. o godz. 10téj wieczór.	z d. 29. na 30., o godz. 10téj wieczór.
W lecie . .	27,319	27,308	27,316	27,314	27,551	27,004	0,547	0 243	0,011	28. lipca i 10. sierp.	30. sierpnia j. w.	z d. 26. na 27. lipca.
Wrzesień . .	27,285	27,276	27,286	27,282	27,541	26,805	0,736	0,338	0,009	d. 9. o godz. 8méj rano.	d. 15. o godz. 8méj rano.	z dnia 4. na 5., o godz. 8méj rano.
Październik .	27,469	27,462	27,473	27,468	27,876	27,196	0,680	0,375	0,007	d. 11. o godz. 10téj wieczór.	d. 31. o godz. 10téj wieczór.	z dnia 1. na 2., o godz. 8méj rano.
Listopad . .	27,289	27,268	27,277	27,278	27,648	26,661	0,987	0,521	0,021	d. 23. o godz. 8méj rano i o 2giéj popł.	d. 29. o godz. 2giéj po połud.	z dnia 29. na 30., o godz. 2giéj popołud.
W jesieni .	27,344	27,335	27,345	27,342	27,876	26,661	1,215	0,521	0,009	11. paźdz. j. w.	29. listop. j. w.	z d. 29. na 30. listop.
W r. meteor. 1837	27,305	27,295	27,305	27,301	28,038	26,342	1,696	0,642	0,010	6. lutego j. w.	6. maja j. w.	z d. 6. na 7. maja j. w.
W grudniu 1837	27.468	27.461	27,484	27,471	27,969	26,889	1,080	0,609	0.007	30. o godz. 8. rano.	20. o god. 10. wiecz.	z d. 21. na 22. rano.
W r. cywil. 1837	27,330	27,320	27,330	27,327	28,038	26,342	1,696	0,642	0,010	6. lutego j. w.	6. maja j. w.	z d. 6. na 7. maja j. w.
W miarze wiéd.	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·			
w roku meteorol.	28 0 9	28 0 7	28 0 9	28 0 8	28 9 9	27 0 10	1 8 11	0 7 11	0 0 2	jak wyżéj.	jak wyżéj.	jak wyżéj.
w r. cywil. 1837	28 1 0	23 0 11	28 1 0	28 1 0	28 9 9	27 0 10	1 8 11	0 7 11	0 0 1			

)(

TABLICA II.
TERMOMETR (CIEPŁOMIERZ) REAUMURA.
(Na wolném powietrzu, w cieniu.)

Miesiące i pory roku	Największe ciepło: o wschodzie słońca	Największe ciepło: o godzinie 2giéj po połud.	Największe ciepło: o godzinie 10téj wieczór	Najmniéjsze ciepło czyli największe zimno: o wschodzie słońca	Najmniéjsze ciepło czyli największe zimno: o godzinie 2giéj po połud.	Najmniéjsze ciepło czyli największe zimno: o godzinie 10téj wieczór	Największa odmiana: w miesiącu	Największa odmiana: w przeciągu 24 godz.	Sred. codz. różn. między temperat. z rana i w południe	Średnia temperatura: o wschodzie słońca	Średnia temperatura: o godzinie 2giéj po południu	Średnia temperatura: o godzinie 10téj wieczór	Średnia temperatura: ze wszystkich rannych i po południowych dostrzeżeń	W przeciągu miesiąca było: największe ciepło	W przeciągu miesiąca było: najmniejsze ciepło czyli największe zimno
Grud. (1836)	+ 7,0	+ 8,6	+ 5,4	—10,2	— 8,2	— 9,2	18,8	6,7	1,91	—0,55	+ 1,36	— 0,29	+ 0,40	d. 1. o godz. 2. po połud.	d. 31. o wschodzie słońca
Styczeń .	+ 2,8	+ 5,6	+ 2,8	—17,0	—12,0	—13,4	22,6	7,2	3,13	—4,05	— 0,92	— 3,15	— 2,48	d. 25. o godz. 2 po połud.	d. 1go o wsch. sł.
Luty . .	+ 0,5	+ 5,7	+ 1,8	—15,0	— 9,5	—13,4	20,7	12,6	4,86	—5,67	— 0,81	— 4,35	— 3,24	d. 22. o godz. 2. po połud.	d. 5go o wsch. sł.
W zimie.	+ 7,0	+ 8,6	+ 5,4	—17,0	—12,0	—13,4	25,6	12,6	3,30	—3,42	— 0,12	— 2,59	— 1,77	1. grud. j. w.	1. styczn. j. w.
Marzec .	+ 3,4	+ 9,9	+ 5,0	—12,7	— 2,2	—10,2	22,6	10,7	6,09	—2,44	+ 3,65	— 1,28	+ 0,60	d. 31. o godz. 2. po połud.	d. 8. o wschodzie słońca
Kwiecień .	+ 7,5	+17,9	+10,1	— 3,3	+ 0,6	— 1,2	21,2	13,3	7,12	+3,63	+10,75	+ 5,88	+ 7,19	d. 30. o godz. 2. po połud.	d. 3go o wsch. sł.
Maj . .	+11,5	+19,6	+13,8	+ 2,3	+ 3,4	+ 4,0	17,3	11,0	5,74	+7,10	+12,84	+ 8,84	+ 9,97	d. 25. o godz. 2. po połud.	d. 8go o wsch. sł.
W wiosnie	+11,5	+19,6	+13,8	—12,7	— 2,2	—10,2	32,3	13,3	6,32	+2,76	+ 9,08	+ 4,48	+ 5,92	25. maja j. w.	8. marca j. w.
Czerwiec .	+13,2	+21,3	+14,2	+ 1,0	+ 8,3	+ 3,3	20,3	12,8	7,18	+8,42	+15,60	+10,18	+12,01	d. 26. o godz. 2. po połud.	d. 9. o wschodzie słońca
Lipiec . .	+11,7	+23,0	+14,8	+ 5,2	+ 8,9	+ 6,8	17,8	13,2	6,95	+8,47	+15,42	+10,65	+11,95	d. 31. o godz. 2. po połud.	d. 2go o wsch. sł.
Sierpień .	+15,4	+23,0	+17,2	+ 2,8	+11,8	+ 5,6	20,2	12,8	8,53	+9,98	+18,51	+12,32	+14,25	d. 7. o godz. 2. po połud.	d. 29go o wsch. sł.
W lecie .	+15,4	+23,0	+17,2	+ 1,0	+ 8,3	+ 3,3	22,0	13,2	7,56	+8,95	+16,51	+11,05	+12,73	31. lip. i 7. sierp.	9. czerw. j. w.
Wrzesień .	+13,6	+21,2	+14,6	+ 1,7	+ 7,2	+ 4,8	19,5	12,1	5,84	+7,16	+13,10	+ 8,93	+10,13	d. 10. o godz. 2. po połud.	d. 23. o wschodzie słońca
Październik	+ 7,4	+13,2	+ 7,2	— 1,0	+ 1,0	+ 0,2	14,2	10,3	4,05	+4,05	+ 8,10	+ 4,78	+ 6,07	d. 28. o godz. 2. po połud.	d. 2go o wsch. sł.
Listopad .	+ 4,9	+11,4	+ 6,6	— 3,1	— 1,6	— 2,6	14,5	6,9	2,60	+1,38	+ 3,98	+ 1,88	+ 2,68	d. 2. o godz. 2. po połud.	d. 27go o wsch. sł.
W jesieni .	+13,6	+21,2	+14,6	— 3,1	— 1,6	— 2,6	24,3	12,1	4,20	+4,19	+ 8,39	+ 5,19	+ 6,29	10. wrześ. j. w.	27. listop. j. w.
Wr. meteor. 1837	+15,4	+23,0	+17,2	—17,0	—12,0	—13,4	40,0	13,2	5,34	+3,12	+ 8,46	+ 4,53	+ 5,79	d. 31. lipca i 7. sierpnia.	d. 1. stycznia o wschod. sł.
W grud. 1837	+ 1,6	+ 2,8	+ 1,7	—21,0	—16,0	—20,5	23,8	6,8	2,73	—6,12	— 3,39	— 5,74	— 4,76	9. o godz. 2. w.	29. o wsch. sł.
W r. cywil. 1837	+15,4	+23,0	+17,2	—21,0	—16,0	—20,5	44,0	13,2	5,42	+2,65	+ 8,07	+ 4,08	+ 5,36	d. 31. lipca i 7. sierpnia.	d. 29. grudnia o wsch. sł.

TABLICA III.

PSYCHROMETR w stopniach Reaumura.

(Narzędzie roboty Józ. Hanaczik.)

Miesiące i pory roku	Największa wilgoć			Największa suchość			Średni stan psychrometru			
	o wschodzie słońca	o godz. 2giéj po połud.	o godz. 10téj wieczór.	o wschodzie słońca	o godz. 2giéj po połud.	o godz. 10téj wieczór	o wschodzie słońca	o godz. 2giéj po połud.	o godz. 10téj wieczór	ze wszystkich dostr.
	°	°	°	°	°	°	°	°	°	°
Grudz. (1836)	0, 1	0, 2	0, 1	1, 1	1, 8	1, 1	0,40	0,71	0,40	0,55
Styczeń . .	0, 1	0, 3	0, 2	1, 2	1, 6	1, 6	0,42	0,91	0,53	0,66
Luty . . .	0, 1	0, 4	0, 1	0, 9	1, 7	0, 7	0,33	0,90	0,34	0,61
W zimie .	0, 1	0, 2	0, 1	1, 2	1, 8	1, 6	0,38	0,84	0,42	0,61
Marzec . .	0, 1	0, 4	0, 2	1, 0	2, 8	1, 1	0,38	1,46	0,54	0,92
Kwiecień .	0, 1	0, 5	0, 2	0, 8	3, 7	1, 3	0,36	2,13	0,53	1,24
Maj . . .	0, 1	0, 3	0, 2	1, 4	5, 1	1, 7	0,44	2,74	0,74	1,59
W wiosnie .	0, 1	0, 3	0, 2	1, 4	5, 1	1, 7	0,39	2,11	0,60	1,25
Czerwiec .	0, 2	0, 0	0, 2	1, 0	5, 6	1, 7	0,49	3,93	0,77	2,21
Lipiec. . .	0, 3	0, 1	0, 5	1, 4	6, 1	1, 9	0,58	3,97	0,96	2,27
Sierpień .	0, 2	2, 0	0, 2	1, 5	8, 0	2, 4	0,61	4,98	1,15	2,79
W lecie . .	0, 2	0, 0	0, 2	1, 5	8, 0	2, 4	0,56	4,29	0,96	2,42
Wrzesień .	0, 0	0, 2	0, 1	1, 2	5, 3	1, 6	0,37	2,65	0,62	1,51
Październik .	0, 1	0, 7	0, 2	0, 8	3, 0	1, 1	0,36	1,47	0,51	0,92
Listopad . .	0, 1	0, 2	0, 1	0, 6	2, 1	0, 8	0,30	0,82	0,41	0,56
W jesieni .	0, 0	0, 2	0, 1	1, 2	5, 3	1, 6	0,34	1,65	0,51	0,99
W r. meteor. 1837	0, 0	0, 0	0, 1	1, 5	8, 0	2, 4	0,42	2,22	0,62	1,32
W grudniu 1837	0, 0	0, 2	0, 0	1, 4	1, 3	0, 8	0,27	0,47	0,29	0,37
W r. cywil. 1837	0, 0	0, 0	0, 0	1, 5	8, 0	2, 4	0,39	2,16	0,59	1,27

TABLICA V.

W I A T R.

Uważany co do mocy					Uważany co do kierunku							
Zupełna cisza	Wiatr slaby	Wiatr średni	Wiatr mocny	Wiatr burzliwy	Północny	Północno-wschodni	Wschodni	Południowo-wschodni	Południowy	Południowo-zachodni	Zachodni	Północno-zachodni
—	59	24	10	—	1	9	10	7	13	18	33	2
—	63	23	7	—	1	5	15	7	5	33	23	4
—	80	4	—	—	1	5	19	25	2	18	9	5
—	202	51	17	—	3	19	44	39	20	69	65	11
1	84	7	1	—	4	2	7	24	12	16	18	9
4	80	6	—	—	9	3	30	17	9	8	6	4
4	73	10	6	—	7	4	15	10	4	12	27	10
9	237	23	7	—	20	9	52	51	25	36	51	23
3	76	11	—	—	3	16	12	3	5	8	29	11
3	71	17	2	1	9	6	9	16	1	6	27	16
7	70	15	1	1	17	4	7	1	3	7	28	19
13	217	43	3	2	29	26	28	20	9	21	84	46
2	78	8	2	—	5	7	7	16	10	7	23	13
2	75	14	2	—	1	3	9	20	3	10	37	8
—	79	11	—	—	1	3	12	33	8	13	16	4
4	232	33	4	—	7	13	28	69	21	30	70	25
26	888	130	31	2	59	67	152	179	75	156	276	105
—	86	5	2	—	7	11	11	14	7	10	22	11
26	915	131	23	2	63	69	153	186	69	148	265	114

Z tego się okazuje, że w roku 1837 wiatr zachodni był powszechnym.

TABLICA IV.

OMBROMETR (WODOMIERZ).

(W calach paryzkich.)

Miesiące i pory roku	Wysokość wody z dészczu lub śniegu — w każdym miesiącu	Wysokość wody z dészczu lub śniegu — Największa w przeciągu 24 godzin
Grudzień (1836).	3,″ 576	0,″ 831
Styczeń . . .	1, 120	0, 385
Luty	0, 547	0, 331
W zimie . .	5, 243	0, 831
Marzec . . .	1, 255	0, 595
Kwiecień . . .	2, 828	0, 750
Maj	5, 970	1, 865
W wiosnie .	10, 053	1, 865
Czerwiec . . .	3, 512	0, 703
Lipiec	3, 291	0, 892
Sierpień . . .	1, 110	0, 510
W lecie . .	7, 913	0, 892
Wrzesień . . .	1, 712	0, 507
Październik . .	1, 094	0, 223
Listopad . . .	1, 583	0, 555
W jesieni .	4, 389	0, 555
W r. meteorol. 1837	27,″598	1,″865
W grudniu 1837 .	1, 251	0, 305
W r. cywil. 1837	25, 273	1, 865

TABLICA VI.

ODMIANY POWIETRZA.

Liczba dni, w których

	nie marzło	na przemianę marzło i tajało	ciągle marzło	niebo było: całkiem pogodne	niebo było: mało zachmurzone	niebo było: mocno zachmurzone	niebo było: całkiem zachmurzone	w ogólności deszcz padał	ciągle deszcz padał	w ogólności śnieg padał	ciągle śnieg padał	w ogólności mgła była	ciągle mgła trwała	łyskało się i grzmiało	grad padał
Grudzień (1836)	15	8	8	2	2	18	9	12	—	12	—	2	—	—	—
Styczeń	7	11	13	2	6	15	8	4	—	12	1	8	5	—	—
Luty	—	16	12	3	8	12	5	1	—	7	—	11	4	—	—
W zimie	22	35	33	7	16	45	22	17	—	31	1	21	9	—	—
Marzec	3	22	6	4	11	12	4	7	—	8	1	—	—	—	—
Kwiecień	26	4	—	—	6	22	2	15	2	1	1	8	—	4	1
Maj	31	—	—	—	3	25	3	22	3	—	—	2	—	5	1
W wiosnie	60	26	6	4	20	59	9	44	5	9	2	10	—	9	2
Czerwiec	30	—	—	—	9	21	—	17	1	—	—	2	—	3	—
Lipiec	31	—	—	—	9	22	—	16	2	—	—	—	—	1	—
Sierpień	31	—	—	5	17	8	1	10	—	—	—	—	—	3	—
W lecie	92	—	—	5	35	51	1	43	3	—	—	2	—	7	—
Wrzesień	30	—	—	—	8	20	2	15	—	—	—	2	—	—	—
Październik	30	1	—	2	5	23	1	14	—	—	—	5	—	—	—
Listopad	20	9	1	—	9	11	10	12	3	3	—	12	2	—	—
W jesieni	80	10	1	2	22	54	13	41	3	3	—	19	2	—	—
W r. meteorol. 1837	254	71	40	18	93	209	45	145	11	43	3	52	11	16	2
W grudniu 1837	1	8	22	6	6	9	10	3	—	12	—	8	—	—	—
W r. cywil. 1837	240	71	54	22	97	200	46	136	11	43	3	58	11	16	2

Ostatni mróz był dnia 4. kwietnia; piérwszy mróz dnia 2. października.
Ostatni szron był dnia 16. kwietnia; piérwszy szron dnia 2. października.
Mróz trwał ciągle najdłużéj dni 14, t.j: od 24. grudnia 1836 do 6. stycznia 1837.
Piérwszy grzmot był dnia 8. kwietnia; ostatni grzmot dnia 11. sierpnia.
Dnia 12. i 14. listopada było kilka zórz północnych.